

JAN KONRAD KOZŁOWSKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Jan Konrad Kozłowski, szkolnictwo, II Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Zamoyskiego, Eugeniusz Gołębiowski (1908-1986), Pan Łopatyński (nauczyciel), Pan Malec (nauczyciel), Pan Grzegorzczak (nauczyciel), Pan Krekor (nauczyciel),

Doktor Gołębiowski był autorytetem. Nauczyciele szkolni

Wspomniałem o doktorze Eugeniuszu Gołębiowskim, który był polonistą. Ja miałem dwóch polonistów. Przez pierwsze dwa lata, czyli ósma i dziewiąta klasa, miałem właśnie doktora Gołębiowskiego, a potem miałem młodego absolwenta polonistyki – nie pamiętam jego nazwiska, ale powiem, jak to ciekawie ukształtowało naszą klasę. Otóż doktor Gołębiowski był autorytetem. Potrafił pisać wieszę, zresztą sam był poetą. Zdaje mi się, że on był absolwentem i doktorem krakowskiego UJ [KUL-u]. Potrafił zacytować fragment *Iliady* Homera po grecku z tym skanowaniem takim, to na ósmoklasistach robiło wrażenie. Miał duże poczucie humoru. Był serdeczny i wymagał rzetelnej wiedzy. On się nie mścił na uczniach. Stawiał, ale między trójką a piątką, to już było zdecydowane różnicowanie. Nie było trudno dostać trójkę, ale już czwórkę było bardzo trudno dostać. Natomiast potem przyszedł człowiek młody, który z tą klasą trochę sobie nie radził. W każdym razie pytanie nauczyciela: „Od czego zaczynają się *Popioły*? No ty odpowiedz”, - „*Ogary poszły w las*”, - „*Za drzwiami!*”, - „Jak to za drzwiami? Przecież to tak tam jest napisane” Ten się roześmiał, wszyscy się roześmiali. To były właśnie takie niuanse, ale przez to on dał nam dużą swobodę samodzielnego rozwoju. Dziesiąta klasa, okres Romantyzmu, potem Młoda Polska, to wszystko się kotłowało i myśmy byli humanistycznie dobrze ukształtowani. Dalej muszę powiedzieć, że naszym wychowawcą był profesor Łopatyński, tak zwany „Rufus”. Gołębiowski chyba nie miał żadnego przezwiska, młodego polonisty nie pamiętam, ale „Rufusa” pamiętam. To był łacinnik, profesor Łopatyński, który uczył nas geografii. Wiedzę geograficzną to myśmy tam posiadali, bo on rzetelnie to odpytywał itd. Między innymi na przykład pamiętam, że w dziesiątej klasie trzy dwójce dostałem pod rząd, chociaż ja byłem niezły z geografii, dlatego właśnie te trzy. To był akurat dział geografia ekonomiczna Polski. Ja nie lubię tych różnych statystyk, takich

rzeczy, w związku z tym nie przypuszczałem, że mnie zapyta, a potem nie przypuszczałem, że chciał mnie za drugim razem wyciągnąć, ale już trzeci raz jak się zrobiło, to mówi: „O, słuchaj, musisz coś zrobić, bo tutaj będę miał kłopot, co ja ci postawię?”, - „Dobrze, to się nauczę” Bardzo bogobojny człowiek, bardzo wartościowy, wysokiej klasy przede wszystkim humanista. Humanista nie w sensie wąskiej specjalizacji, że to humanistyka, tylko humanista jako człowiek. Ja z nim miałem przez miesiąc łacinę jako lekcje dodatkowe. Mama opłacała, mamie zależało, żebym umiał tę łacinę, ale to było o siódmej rano... A bardzo żałuję tego. Nawet ten miesiąc liźnięcia tej łaciny to wspominam z dużym takim sentymentem. I to nie tyle nawet ze względu na profesora Łopacińskiego, ile ze względu w ogóle na samą łacinę. Dalej kto tam jeszcze był – chemik oczywiście „Turur”. Taka była jego ksywka, on tak zresztą mówił : „Tururu”. On pochodził z Podkarpacia, więc tak trochę z góralska mówił. On Krekora miał na nazwisko, potem zmienił sobie to na Górzyński czy coś, bo coś tam było. To był świetny fachowiec i doskonały dydaktyk. On przygotowywał olimpijczyków i miał naprawdę duże sukcesy krajowe. Można takie nazwiska [wymienić] jak Koch na przykład, Mieczysław Koch. To są nazwiska takie dużej klasy. Kolega Pawłowski – miłośnik jazzu – poszedł na budowę okrętów do Gdańska na Politechnikę Gdańską, wydział renomowany, notowany w Europie. Uczył mnie matematyk i wcale nie Malec, bo mówi się, że jest legenda Malca w Lublinie. Profesor Malec od matematyki. Mnie uczył Grzegorzczyk. Był bardzo rzetelnym matematykiem, bardzo rzetelnym nauczycielem. Nie był może błyskotliwy, ale był bardzo skrupulatny. On nauczył nas dokładności, takiego rzetelnego podejścia, że nie po poetycku, tylko to jest jednak matematyka, że jedno z drugiego musi konsekwentnie wypływać. Jak mówię dla mnie fizyka to wiedza tajemna, więc mniej się tutaj angażuję. Biologiczkę mieliśmy bardzo fajną. Kiedyś tam z kolegą, który poszedł potem do seminarium, tośmy ugotowali jej w czasie przerwy (świętecznej albo którejś tam), rybki w akwariach, bośmy coś tam tego. Ona nas nauczyła pracy z mikroskopem. W ogóle to byli ludzie, mieli swoje słabostki, swoje przyzwyczajenia itd. Dyrektor historyk. Ja nie powiem, żeby on mi zaszczepił zamiłowanie do studiowania historii dla przyjemności jako hobby, bo to było wynikiem posiadania u nas w domu książek i tego, że moja mama była humanistką, Kogo jeszcze można wymienić... O, znakomity wuefciarz. Nie pamiętam w tej chwili nazwiska, ale znakomity i sportowiec, przede wszystkim pedagog, który potrafił doprowadzić do tego, że ja (nie byłem specjalnie wysportowany) potrafiłem na 1,35m jednak skok wzwyż zaliczyć. Chociaż on cierpliwie, ponieważ widział, że ja chcę osiągnąć jakiś tam przyzwoity wynik, to poświęcił swój czas po lekcji i to tam z pół godziny trwało. To są takie momenty, które się właśnie potem pamięta i które kształtują jednak u młodego chłopca pewne odruchy zupełnie naturalne. Zresztą nie ukrywam, że moja reakcja na marzec [19]68 była niewątpliwie w dużym stopniu efektem właściwej pracy wychowawczej moich nauczycieli.

Data i miejsce nagrania	2018-04-19
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"